

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Ponikwoda, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski

Majątek ziemski Ponikwoda

Jeśli ja byłem w Lublinie lub przejeżdżałem przez Lublin to raczej jechałem do ojca na Ponikwodę, bo po wyrzuceniu nas z Trześniowa ojciec tam został, zatrzymał się na Ponikwodzie u Koryznów. To był drewniany dworek, parterowy, budowany w kształcie krzyża, dzisiaj już nie ma po nim śladu. Jest zachowany we wspomnieniach mieszkańców, którzy jeszcze go pamiętają.

Jak tamten teren w ogóle wyglądał? No więc zabudowane było tu, gdzie w tej chwili mieści się osiedle, nie pamiętam jaką nazwę ono ma w tej chwili, tu koło kościoła świętej Agnieszki. Z tyłu za tym kościołem, koło cmentarza, to wiem, że jakiś ogrodnik miał duże ogrodnictwo. Natomiast dojazd to był w takim wielkim wąwozie, w tej chwili to sobie nie można nawet wyobrazić jaki to był wąwóz, wąwóz tak wysoki, że trzeba było głowę dobrze przekrzywić, żeby zobaczyć szczyt u góry. Wąski, tak że jak dwie furmanki naprzeciwko siebie jechały, to nie mogły przejechać, w dwóch miejscach były tak zwane mijanki i tylko tyle zostawało. Natomiast do majątku Ponikwoda to droga była dosłownie stroma, że nawet jak pusty wóz czy bryczkę to para koni miała co ciągnąć, z zaparciem ciągnęły do góry, bo to było strasznie stromo. Na dole stał czworak, w czworaku mieszkali pracownicy, którzy tam pracowali, a dzisiaj jest osiedle Niepodległości, to były tereny majątku Ponikwoda. Starą Ponikwodę pan Koryzna sparcelował pod domki jednorodzinne. Granica była między starą częścią a polami uprawnymi. Na ulicy Trześniowskiej był jeden jedyny dom, parterowy, budowany z podkładów kolejowych, bo to podkłady były kiedyś drewniane, to jakiś kolejarz to sobie tam wybudował. To był jedyny dom przed wojną, który był, a pozostałe to były dalej, bo później pola się ciągnęły, działki budowlane, które nie miały kupców albo nie zostały jeszcze sprzedane. Granica miasta ciągnęła się do ulicy, nie pamiętam jak ona się tam nazywa, w każdym razie przed ulicą Kminkową. Przed tą ulicą Kminkową, to przed wojną, po jednej i po drugiej stronie ulicy Trześniowskiej były stawy, gdzie można było wykąpać się albo nawet konia wypławić, a w środku między tymi stawami była grobla zrobiona, na wierzchu rzucone były

kłody drzewa i po tych kłodach drzewa się jechało, raczej to było grzędawisko, po tych kłodach się jechało, ale furmanka czy bryczka strasznie tłukła, jechało się jak po kocich łbach, tak samo.

Data i miejsce nagrania	2019-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"